Wychodzą we Lwowie we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata rocznie **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr. Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. za dopłatą **10** kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

8. Kwietnia 1856. **№ 42.** **Rok trzeci.**

Magnat wielkopolski.

(Ustęp z pamiętników J. D. Ochockiego)

przepisanych przez

J. I. Kraszewskiego.

Ciąg dalszy

Był to o lat dwadzieścia sześć od gospodarza młodszy, z drugiej żony, przyrodni brat pana podkomorzego, niedawno żonaty, a w roku przeszłym jako deputat zasiadający w Lublinie, dobrze mi bardzo znajomy.

Weszli państwo Cześnikowstwo do pokoju, a ujrzawszy mnie, Cześnik serdecznie powitał, zadziwiwszy się mocno, że tu znajduje tak niespodzianie; potem zaprezentował mnie żonie i począł przypominać bałamuctwa nasze w Lublinie, z cicha rozpytując o Jagusię i podwójną moją rozpowiadając aferę.

Wszystko to posłużyło mi u pana podkomorzego, począł być dla mnie coraz grzeczniejszym, ja dla niego także; przed obiadem przybyły jeszcze trzy karety i dwa kocze, a już mnie prezentować nie zapomniano.

Do stołu podałem rękę pannie Emilii i przy niej się pomieściłem, tuż koło mnie poczciwy Cześnik; teraz z nią byliśmy jakoś śmielsi do siebie.— Obiad był dobry, wino stare, użyte miernie, dodało dobrego humoru, i nie musiałem się wydawać źle, bo za mną jak za Antosiem strzelec mój w nowiuteńkim mundurze, w całym uniformie, oszamerowany galonami, służbę pełnił i oczy zwracał. Po skończonym obiedzie, do którego było nakryto w pierwszym długim pokoju, więcej niż na czterdzieści osób, coś się zgadało o miejscowości; począłem chwalić położenie Janowca, porządne miasteczko i ładny pałac.

— Aleś pan jeszcze nie widział wszystkiego mieszkania, odezwał się pokomorzy — muszę sam oprowadzić mojego kochanego gościa.

Poszliśmy z nim tedy po pokojach paradnych, do sali tańców, do drugiej wielkiej jadalnej, które w istocie były wspaniałe; wszystkich ściany obciągnięte albo adamaszkami, albo atłasami w pasy i innemi materjami, krzesła i kanapy tak samo wysłane; pełno zegarów z kurantami, które puszczać kazano. Chwaliłem wszystko, dodając, że to są świadectwa dawności i zamożności domu.

Ze dwadzieścia takich pokojów obszedłszy, wchodzimy nareszcie do jednego, gdzie zastaję mojego strzelca, otwierającego następujące drzwi i widzę łóżko moje, z zawieszoną nad niem makatą, rozciągnionym dywanem prześlicznym, który kupiłem w Warszawie, stoliki dwa, jeden uzbrojony pistoletami, drugi z gotowalnią, a obok zaraz i łóżko Antosia.

Podkomorzy obrócił się do mnie, mówiąc, że mi oddaje wizytę w mojem mieszkaniu; podziękowałem mu, ale prosiłem zaraz półgębkiem, aby mi pozwolił nocować w przeszłej kwaterze, tę zaś zwrócił komu była przeznaczona. Na to wszakże nie pozwolił, uściskał, przepraszał i kazał pozostać. Makata moja tak go uderzyła w oczy, że się jej nie mógł napatrzeć; brał w rękę, po kilka razy obracał i przypatrywał się to wierzchowi, to podszyciu, które było także z chińskiej materji. Oprócz tego dostała się cząstka ciekawości i szlafrokowi świeżo kupionemu, z aksamitu przerabianego, i innym sprzętom. Powróciwszy do pokoju, podkomorzy nie mógł się jeszcze odchwalić makaty; — warto ją zobaczyć, warto — powtarzał po kilkakroć.

Pani podkomorzyna zażądała widzieć tę osobliwość, całe towarzystwo było ciekawe; natychmiast chciałem ją kazać przynieść, ale grzecznie oświadczyła, że pójdzie sama; więc ruszyliśmy znowu, a podkomorzy z nami.

Opatrywano, chwalono, podziwiano makatę, potem ów dywan angielski; podkomorzy nie tylko że rozpatrzył szlafrok, ale go brał na siebie, pytając co kosztuje.

Młodsze damy przypatrywały się tymczasem gotowalni, na której więcej tuzina było flaszek z pachnidłami różnemi; pani cześnikowa wzięła jednę, cześnikówna pozwoliła sobie ofiarować *Millefleurs*, a nareszcie uprosiłem pani podkomorzynej, żeby mi uczyniła tę łaskę i wzięła także jednę.

Dopiero ku wieczorowi zaczęła się ściągać wataha, zjechało się osób z ośmdziesiąt; wieczór był w sali paradnej, muzyka nadworna dość dobra, ze dwudziestu tego; popisywali się niektórzy solo. Wśród męskiej młodzieży dość się znalazło znajomych mi z Lublina i Warszawy, a nieznajomych Antoś mój poczciwy sprowadzał i poznajamiał ze mną.

Wyprawiono mnie w poselstwie do podkomorzego, żeby pozwolił młodzieży jednego angleza i jednego przetańcować mazura; zaraz tedy otrzymawszy sankcją, puściłem się z Cześnikową w pierwszej parze angleza, a pannę Emilię zamówiłem do mazura.

Zaledwieśmy przatańcowali, podano wieczerzę w wielkiej sali; stół ozdobiony był wspaniale taflami, figurkami, żyrandolami i kolacja piękna. Ja wciąż siedząc przy pannie Emilii, tysiące jej grzeczności prawiłem, za co się wcale nie gniewała — i tak skończył się ten wieczór.

Nazajutrz, tylkom co się przebudził, wszedł cukiernik, bieluteńki jak śnieg styczniowy, przynosząc mi w śli-

cznych naczyniach czekoladę z wybornemi sucharkami, za co dostał dukata.

Musiało się to roznieść po liberyi, bo karki łamali, wyścigając się kto mi pierwszy drzwi otworzy, gdy onegdaj jeszcze ani chcieli patrzeć na mnie.

O godzinie dwunastej zaczęli się zjeżdżać goście; między niemi był pan Łuszczewski, kasztelan Rawski z żoną, córką i synem, z którym miałem znajomość o l Lublina; panny nie piękne, ale dobrze wychowane, pan kasztelan i sama pani bardzo zacni i grzeczni ludzie. Zauważałem, że wszyscy goście byli w mundurach, i ja tedy mundur wziąłem, sam jeden będąc w niebieskim kontuszu, gdy wszyscy mieli ponsowe i granatowe. Około godziny pierwszej wszedłem na pokoje, zastałem już osób mnóstwo; złożyłem powinszowanie solenizantowi i dopiero oficyalnie oddałem mu list pana wojewody. Trzeba było widzieć jak to jego dumie podkomorskiej dogodziło! List ten leżał na stoliku przez cały Boży dzień, obok koperty z ogromną pieczęcią, okrążoną insygniami i orderami, a pan wojewoda tego dnia nietylko był wielkim przyjacielem podkomorzego, ale nawet cokolwiek mu pokrewnym.

U stołu, zasłanego taflami, na których wysypanych było herbów mnóstwo, nawet z prymasowskiemi godłami, zaintonował zdrowie pana wojewody Kijowskiego podkomorzy; ja miałem obowiązek podziękować; poczem nie przepomniano zacnego gościa Kijowianina. Muzyka przygrywała salwami, a moździerze pod oknami stojące, każdy kielich wychylony ogłaszały.

Przed nadchodzącym balem poszedłem do stancyi z Antosiem, dla przebrania się na nowo; byliśmy z nim jednakowo ukostiumowani: żupany niebieskie ze srebrnemi gwiazdeczkami, takąż materyą lyońską podbite, kontusze kominiarskiego koloru, na opaszki, spodnie pąsowe atłasowe, na czerwonych Warszawskich butach ze srebrnemi podkówkami, pasy bogate, kołpaczki sobole z aksamitnemi wierzchami, okrążone grubym kordonem z buljonami, zakończone kitami z włosów szklannych, czego teraz ani widać, karabele jednakowe warszawskie. Ale ja przesadziłem nietylko mojego towarzysza, ba, i całą kompanią, ową spinką od pana wojewody mi daną i guzami kameryzowanemi przy kontuszu. Już grzmiała muzyka i wszyscy byli w sali, gdyśmy weszli z Antosiem w kołpakach, jak Rzewuski przed króla, i zdjęliśmy je dopiero w sali na środku; musiały one dobrze odbijać przy twarzach młodych chłopców, ledwie zasiewającemi się ozdobionych wąsikami.

Zastałem podkomorzego wśród pokoju, z ziemianami wraz otaczającego pana kasztelana; widać był w usposobieniu przedziwnem dla mnie, gdyż mi wszystkie źródła grzeczności otworzył, i patrzył jak w tęczę to na szpinkę moją, to na kameryzowane guzy, to na szablę, zawołał:

— Czekałem z otwarciem balu na kochanego gościa!

— Ach! zanadto łaski! — odparłem ściskając jak najgrzeczniej rękę podkomorzego; poczem prosiłem go, aby mnie przedstawił przybyłym damom.

Zaczął się bal etykietalnie od uroczystego polskiego, który trwał może dwie godziny, po każdej odbitej kielich obchodził! Wypraszałem się że tak wiele pić nie mogę, ale bym był nie wykręcił się gdyby mnie pani podkomorzyna nie wzięła pod swoją protekcją. Tańcowaliśmy tedy; żadnego mazura, kadryla, angleza nie opuściłem, a suknie moje choć wykręcać było. Musiałem iść do koszuli się przebierać, i znowu z Antosiem wdzieliśmy żupany białe, a kontusze pąsowe ze złotemi pętlicami i owemi kameryzowanemi guzami, nie zapominając o spince, bo ta się i tu przydała. Bogactwo mojej garderoby dobrze mnie postawiło w opinii; stałem więc jak to mówią na świeczniku; w końcu balu zebrała się młodzież, piliśmy; ja ciągle przy pannie Emilii, prawiłem jej co zwykle gadają zakochani, słuchała cierpliwie, ręka jej bezwładnie, ciężko jakoś spoczywała na mojej, a ku ostatkowi balu uczułem uciśnienie lekkie, później nieco silniejsze.... Antoś tańcował wprawdzie, ale jakby nie swojemi nogami, uśmiechał się, ale w twarzy jego nie było widać prawdziwej wesołości, zmuszony otwierał usta; spostrzegli to rodzice, stryj i całe towarzystwo.. Bawiono się do godziny siódmej rano; wiele osób rozjechało się zaraz, ale ze sześćdziesiąt zatrzymano; pan Cześnik zaatakował mnie gwałtownie, zapraszając na trzeci dzień z całą kompaniją pozostałą do siebie; nie mogłem odmówić, tem bardziej że mi się nie przykrzyło, a panna Emilia wielowładny swój rozkaz przyłączyła do prośby cześnika.

— Jestem posłuszny pani, jakikolwiek los mnie spotka — odpowiedziałem jej na boku.

— Nic złego spotkać pana nie może — odpowiedziała mi, i duże niebieskie oczy wlepiwszy we mnie, spuściła; ucałowałem rączkę po kilka razy, uczułem uścisk, a miły zapach znajomego *Millefleurs*... Coraz więc byliśmy lepiej, ciągle razem, ja przy niej, i u stołu i w salonie...

Po obiedzie przechadzaliśmy się w ogrodzie; był to piękny zabytek dawnego włoskiego gustu, drzewa strzyżone, szpalery, kanały piękne i dobrze utrzymane, przypominały nie dzisiejsze czasy; odeszliśmy nieco na bok z panią podkomorzyną ku miejscu, w którem zakładano angielski ogród nowy, a gdyśmy byli w takiej odległości, że nas posłuchać nikt nie mógł, zwróciła się ku mnie.

— Mam do pana interes — odezwała się — chcę od niego posłyszeć prawdę szczerą, spodziewam się jej i na honor WPana o nią zaklinam.

— Zaręczam że powiem co tylko honor powiedzieć mi dozwoli — odparłem.

— Dla czego mój Antoś jest tak zgryziony i smutny Co to jest? czy słaby, czy się zakochał, czy jaka inna przyczyna napełnia go tą niespokojnością tak widoczną?

— Pani — zawołałem namyśliwszy się — pan Antoni kocha z całą siłą wdzięczności i przywiązania synowskiego, odpowiadając przywiązaniu, jakiem go otaczasz.... jeśli mu co cięży, gdyż sam nie może u nóg matki poklęknąć i szukać pociechy? Zapewnić mogę, że jest zdrów, lecz gdybym był powiernikiem tajemnicy, nie mógłbym jej zdradzić bez jego zezwolenia; więcej daruj pani, powiedzieć nie mogę.

Oblała się łzami, uspokojona jednak po chwili zamilkła i złączyliśmy się z resztą towarzystwa; znalazłem zręczność odpowiedzieć o tem na osobności Antosiowi.

— Już kilka razy zbierałem się wyznać całą prawdę

przed matką — rzekł mi na to — ale się obawiam aby z wielkiej troskliwości nie obudziła gniewu mojego ojca; tego nieszczęścia znieść nie byłbym w stanie. Zazdroszczę twojemu humorowi — dodał — ty możesz być wesołym i trzpiotać się; co wyrabiasz z Emilją! mówiła mi żeś żak w tym zawodzie i że w trzech dniach spętała cię zupełnie.

Pojechaliśmy nazajutrz do pana cześnika, z wielkopolską wystawą; przed karetą podkomorską dwóch laufrów biegli trzaskając z harapników całą drogę; a było jej dwie mile.— Dom Cześnikowstwa, nowo ukończony, był bez piętra ale śliczny i dosyć obszerny, wewnątrz miał pokoje w najnowszym i najlepszym smaku umeblowane, gospodyni arcygrzeczna, gospodarz uprzejmy, trochę rubacha, stół dobry, wszystko żywą stawiło sprzeczność z domem państwa podkomorstwa. Tam wiele wystawy, wspaniałości, przepychu, tu więcej elegancyi i dostatku. Przybyła za nami muzyka podkomorzego, i takeśmy tańcowali, że dwa dni i dwie nocy ledwie wystarczyły; wino także było w robocie. Tu matka przysiadła się tak do Antosia, że nakoniec wyznał jej wszystkie dolegliwości swoje, przypuszczono stryja do tajemnicy i poczęto zamyślać jakby powoli ojca przysposobić do przyjęcia tej tajemnicy. Matka dała sto czerwonych złotych, stryj drugie tyle z obowiązkiem nie zaciągania więcej długów; powróciliśmy wszyscy do podkomorstwa, ośm dni bawiliśmy tam jeszcze i cześnikowstwo z nami, a codzień przybywało nam kilka osób świeżych, znać zapraszanych z sąsiedztwa.

Jednego razu u stołu, podkomorzy starego wina golnąwszy, w niesłychanym był humorze.

— Co to widzę — zawołał — nasz gość coś nie odmienia miejsca.,.

— Za to miejsce — odparłem — życie można oddać — i ucałowałem rączkę Panny Emilii, której uścisk uczułem.

Po obiedzie oboje podkomorstwo w bardzo pochlebnych wyrazach dziękowali mi za przyjaźń dla Antosia i zapraszali na święta Bożego Narodzenia; wymawiałem się, że muszę ojca odwidzieć i być w Dubnie na kontraktach; nalegano na mnie przecie, przedstawiając że na kontrakty czas będzie po świętach, a po kontraktach do ojca.

Pan podkomorzy obrócił się do panny Emilii:

— Pomóż-że nam prosić gościa — odezwał się.,.

Panna Emilia skromniuteńko coś szepnęła, podkomorzy i Cześnik nalegać zaczęli w sposób wielce obowiązujący, Antoś przystąpił do mnie i z czułością ścisnął rękę moją, a ja spojrzawszy na Pannę Emiliję, zawołałem:

— Niepodobna mi się oprzeć bez niewdzięczności rozkazom i powabom, które mnie do tak szanownego domu pociągają...

— Kielicha i starego wina! — zawołał podkomorzy.

Spory puhar obszedł nas koleją.

Za dwa dni mieliśmy już wyjeżdżać, Panna Emilia sto razy wyciągała mię na słowo że przyjadę; w zakład nawet pozwoliła mi zostawić wszystkie flakoniki z perfumami. W dzień rozstania zaprosiłem marszałka dworu i na ręce jego dałem dziesięć dukatów na liberją, nadszedł burgrabia pałacowy, zapewniając, że to mieszkanie zachowa dla mnie, chociażby najwięcej było gości; za tę grzeczność potrzeba było także wsunąć dwa dukaty; ale i mój strzelec dziewięcią talarami został nagrodzony z rąk samego podkomorzego. Byłem więc na na stopie oficyalnego konkurenta. (D. n.)

Przemytnik.

Ciąg dalszy.

Zauważałem przytem, że kilka razy z nienacka gdy myślał że tego nie widzę, poglądał Aron na mnie, a wzrok jego w takim razie przybierał wyraz ostry i badawczy.

Zasiadłszy z panem Teofilem na maleńkiej drewnianej kanapce, słuchaliśmy wywodu wszystkich spraw, którym stary Aron przysłuchiwał się z uwagą i powagą prawdziwego sędziego. Chociaż byłem z początku rozerwanym nieco, bo tuż naprzeciwko mnie widziałem stojącą w drugiej izbie żydóweczkę, która często spoglądała ku alkierzowi, tak że razy kilka zdybaliśmy się oko w oko, co zaczynało robić na mnie wrażenie łechtające moją miłość własną, z coraz przecie większą słuchałem uwagę toczących się przedemną spraw. Sprawy same żadnego wyższego wzbudzić nie mogły interesu; były to bowiem po większej części same drobne kłótnie między chłopkami a żydami, toczące się po większej części w koło kieliszkowych i kredkowych szachrajstw. Aron słuchał każdego z osobna, i wypytawszy jednej i drugiej strony o prawdę, rozsądzał stanowczo i jak mi się zdało, szczególnie trafnie. Z wielką znajomością psychologiczną dochodził on prawdy, mianowicie od współwyznawców, od których gdy chcieli gmatwać, domagał się prawdy ostro i kategorycznie. Wszystkie prawie sprawy rozsądził naprzeciw starozakonym, co tamci, choć się nie pospolicie skrobali w głowę, przyjmowali najpotulniej.

Ostatnia była sprawa strażnika z małym zyzookiem, na którego widok złowrogie skrzywienie się pojawiło na twarzy białego żyda.

Strażnik opowiedział mu że Wolf pożyczył mu pieniędzy, i mimo lichwy, którą mu już tak w pieniądzach jak i w różnych przedmiotach od półroku daje, on teraz dopomina się prócz kapitału znacznej jeszcze lichwy.

— Aj waj to procent tylko!....

— Milcz Wolf! zawołał Aron surowo i groźnie.

— Dałem mu futro!..

— To stary łach!... i to przecie darowizna.

— Dałem mu dwie pary butów.

— Ach! ja tylko jedne widziałem, i to dziurawe.

— Jakże możesz mi zaprzeczyć? przecież pamiętasz!..

— Ja nic nie pamiętam.

— Przestań! i powiedz prawdę, krzyknął tym razem Aron, marszcząc czoło, co mu przez chwilę dało wyraz nadzwyczaj przykry a nawet strach budzący.

— A może! odrzekł Wolf, spuszczając oczy w dół, niech będzie wasza prawda! Ale cóż to dwie pary starych butów!.. Aj waj! ja za moje dobre serce zasłużył nowe od pana....

Po długiej nomenklutarze, która nie przeszła bez sprzeczki, pokazało się, że szanowny Wolf dawno już dług swój odebrał.

*

— Nu! to procent! powtarzał Wolf łypiąc oczyma; jegomość mi sam przyrzekł.

— Gdzie jest wexel? zapytał nagle Aron, zbliżając się do Wolfa z groźną postawą.

— A na co wexel?.. odrzekł Wolf cofając się.

— Gdzie wexel?... czy słyszysz? krzyknął Aron głosem prawdziwie strasznym.

— Nu wexel! jest wexel!

— Daj go tu! mówił siwy żyd dalej, wciskając swe oczy w bledniejącego Wolfa.

— Tu jest! odrzekł Wolf pokornie, oddając Aronowi papier jakiś.

Aron rzucił okiem na papier, przedarł go przez pół, i oddał zdziwionemu strażnikowi.

— Dług z procentami dawno już pan zapłaciłeś, prócz tego co pan zechcesz dać jeszcze na nasz szpital.

— Co to jest? rozbój! piszczał Wolf załamując ręce i targając się za pejsy.

— Milcz Wolf! mówił Aron wracając do dawnego spokoju i powagi!. Ja cię znam od dawna, i wiem że pies ma więcej sumienia. Pamiętaj sobie, że za pierwszym razem postaram się o to, by cię w szkole wyklęli.

— Ależ człowiek żyć musi!.

— Bierz procent i dobry procent, kiedy już z tego żyjesz, ale nie drzyj jak pies, nie ssij jak pijawka.

— Das ist ja nur a goj! spróbował jeszcze zaargumentować niepoprawiony Wolf.

— Bóg jest jeden i sprawiedliwość jest jedna dla chrześcijan i żydów! wyrzekł Aron sentencjonalnie ale bez przesady. Idź! i bądź lepszy! dodał i rozkazując kiwnął palcem.

Wolf łypnął raz jeszcze okiem, zacisnął zęby, i wyszedł w milczeniu.

Strażnik uradowany dobył kilka śrebrniaków i chciał położyć na stół.

— To na szpital...

— Niech pan to odda w kahale! odpowiedział Aron, odsuwając rękę strażnika.

Ja sam rzeczywiście myślałem, że szpital był tylko pretextem, i że siwy żyd mimo całej swej okazałej postawy i sędziowskiej powagi, nadto przecie jest żydem, by dawał rady i wyroki bezpłatnie. Jakoż dziwiło mnie to już od początku, że tamci wszyscy klienci odchodzili nic nie dawszy..

— Czy on nigdy nic nie bierze? szepnąłem do mego przyjaciela.

— Nigdy! i wiem nawet z pewnością, że jeżli jaki biedak przyjdzie do niego z jaką sprawą, on go jeszcze wspomoże z własnej kieszeni.

— Dziwna! pomyślałem i na prawdę zdumiony byłem takim rzadkim między naszemi żydami pojawem.

Rozeszli się wszyscy, prócz nas i strażnika. Ja podziękowałem siwemu Aronowi, za przyjemność jaką mi zrobiła jego znajomość...

— A może kiedy ja będę panu dziękować, gdy mnie pan umieści pochwalnie w jakiej powieści, odrzekł Aron wesoło.

Widząc moje zdumienie dodał:

— Pan Teofil nazwał pana; a cóż to dziwnego że pańskie nazwisko i w naszem małem znane jest miasteczku.

Oczywiście stary Aron złapał mnie za miłość własną autorską, podczas gdy jego śliczna prawnuczka palnemi oczami swemi, często ku mnie zwróconemi, coraz więcej świdrowała w piersi.

— Dawałem czytać panu Aronowi jedną z twoich powieści! wtrącił pan Teofil ziewając.

Zabieraliśmy się już do wychodu, gdy strażnik, który się dotąd kręcił z rodzajem niepokoju ozwał się nagle:

— Hej! hej! panie Aronie! żebyście waszym rozumem coś zrobili z tym czarnym żydem, tym czarnym diabłem!... co nas tak już dawno męczy i za nos prowadzi!..

Przy pierwszych słowach strażnika stary Aron spuścił oczy w dół, i zdało mi się widzić na jego twarzy rodzaj niechęci, jak gdyby ten przedmiot był mu przykrym.

— Już podobno dawno nie było żadnej kontrabandy? dodał mój przyjaciel.

— Bo od czasu jak parę żydów złapali, odpowiedział strażnik, czarny żyd już tylko sam szwarcuje.

— A ciż żydzi nic nie wyznali? spytałem..

— Ani słówka!...

— A nameczyli ich dosyć! przemówił Aron głosem nieco posępniejszym....

— A przecie może go złapiemy! mówił strażnik dalej, może będziemy szczęśliwsi dziś!...

— Dziś! zagadał siwy żyd.

— Mamy nową denuncjacją!.. Ot powiedzcie nam jeszcze Aronie, jak się wam zdaje, czy złapiemy go dzisiaj?

— Wszystko w boskim jest ręku! odrzekł Aron spokojnie i zimno. Jak przyjdzie na niego czas i godzina, to i on wpadnie w ręce nieprzyjaciół!

To rzekłszy powstał z miejsca swego, jakby chciał nam dać poznać że odwiedziny nasze za długo trwają.

I my powstaliśmy by się pożegnać. Aron odprowadził nas do swoich drzwi, poczem skłoniwszy się nam wrócił nazad, i drzwi za sobą zamknął.

O próg alkowy oparta, stała piękna Ruchla jakby na nas czekała. Nie! tym razem niemyliłem się. Wyraźnie spojrzała na mnie, spojrzała długo, przeciągle; a w jej ślicznych oczach odbiło się coś czulszego, jakby prośba, jakby błaganie. Zatrzymałem się chwilę, i przemknęło mi przez myśl:

— A może rzeczywiście ma do mnie jaką prośbę,.

Chciałem nawet zatrzymać się, ale fałszywy wstyd nie dozwolił mnie tego. A może lękałem się zostać z nią bo rzeczywiście piękność i wyraz tej cudnej twarzy coraz silniejsze na mnie robił wrażenie. Wyszliśmy! mimo tych oczów pratrzących ciągle za mną z dziwnie błagalnym wyrazem.

Gdybym był został, gdybym był usłuchał pierwszego natchnienia, wiele inaczej byłoby się stało. Nieraz to w życiu poźniejszem sam sobie wyrzucałem. Znać tak to już było przeznaczone!...

Przez resztę dnia byłem źle usposobiony, Było mi czegoś smutno, byłem jak to mówią po prostu, niekontent z siebie, dla czego, sam niewiedziałem. Z niecierpliwością czekałem na wieczorną wyprawę, przeklinając w duchu

nieznośnego przyjaciela mego, który jako prawdziwy przyjaciel, robił mi cały dzień uwagi arcymądre, i dawał nauki arcymoralne.

— Bo czy jest to sens! powtarzał na różne sposoby, czy może człowiek obdarzony rozsądkiem coś podobnego uczynić, aby się wdawał w jakieś awantury, w których może przyjść do walki, do rozlewu krwi. Jako też szczery przyjaciel...

— Jako mój przyjaciel, mogłbyś mnie towarzyszyć, i dzielić zemną... przerwałem.

— Dzielić głupstwa!.. przerwał nawzajem pan Teofil. Sam byś się śmiał potem ze mnie!...

Ta sprzeczka skończyła się jak wszystkie na świecie sprzeczki. Obie strony walczące zostały przy swoich zdaniach, mając je za najrozumniejsze.

I że się inaczej sprzeczki skończyć nie mogą, najlepszym dowodem jest wynalazek wojny, tego jednego środka, zdolnego przekonać armatniemi argumentami.

Około godziny dziesiątej wreszcie przyszedł po mnie pisarz pana Teofila, by zaprowadzić na miejsce zebrania się. Pan Teofil w ostatniej chwili dzielnie się znalazł, bo dał mi na drogę parę rad bardzo zdrowych z których najmądrzejsza była, abym się schował za drzewa, i z tamtąd całej przypatrywał się rozprawie. A nawet uczucie przyjaźni swojej do tego posunął stopnia, że mnie aż na sam ganek wyprowadził, i gdyby go nie wstrzymała ateistyczna wolnomyślność, w którą lubił się bawić, jako dawny farmazon, byłby mnie zapewne pobłogosławił na drogę, i gorącą modlitewką bogu powierzył.

Miejscem zebrania była mała karczemka ne polu stojąca, w której siedział stary chłop siwy jak gołąb, a mocny jak dąb, dawny urlopnik, ktory był właśnie szpiegem straży pogranicznej. Sam się bawił nieraz w kontrabandę, mianowicie bakunu, który z krótkiej fajeczki smalił bez ustanku; patrzono na to przez szpary, przez wzgląd że sam był nieubłaganym donosicielem wszystkich drobnych, mianowicie chłopskich kontraband. Wiedziano o tem i strzeżono się jego, ale nigdy mu się nic złego nie stało. Chłopi zbierali się nieraz na niego, ale stary kapral jak go nazywano, był tak silny, że zawsze wszystkie spiski kończyły się na potłuczonych łbach spiskowych. Przez zemstę chciano omijać karczemkę, lecz po kilkodniowej próbie myśl ta okazała się nie praktyczną. Bo karczemka tak jakoś stała na drodze, i to na tej najmilszej bo złodziejskiej drodze, manowcami idącej, czy to który chłop ciągnął za bakunem nad granicę, czy z kradzionem drzewem z lasu umykał, czy nareszcie z furką drzewa nie koniecznie prawnie nabytą do miasteczka na targ jechał. Przytem stary karczmarz miał dla podolskiego chłopka nieocenione zalety; zawsze dobrą wódkę, i dobrą miarkę, a na przednowku dawał na kredyt, odbierając potem po żniwach sam długi swoje wstępnym nie raz bojem. Zgoła mimo reputacyi złej starego kaprala karczma jego nigdy próżną nie była. Największe pijaki okoliczne, z trzech mianowicie włości jednakowo oddalonych, najchętniej schadzali się do samotnej karczemki, którą lud zawsze naiwny przezwał złodziejską, i tam najmilej i najdłużej się piło, przy cichej pogadance o tym przedmiocie dla naszego chłopka najwięcej zajmującym, jakim są przypomnienia przeszłych wypraw naprzeciw pańskiej własności, i plany najrozmaitsze na przyszłość.

Czekali już na nas znajomy mi już strażnik z trzema innymi, których sam wybrał ze straży pogranicznej, jako najtęższych i najodważniejszych.

Stary kapral przyjął nas najuprzejmiej, bo i uśmiechem i wódką!..

— Napijcie się panowie! rzekł do nas, bo to te mgły jesienne bardzo niedobre. Nie trudno o przepastnicę.

(C. d. n.)

Wiosna

(z Lenaua.)

Oto już kwiecień, krasne pachole,
Co wszystkich za serca chwyta,
W skokach i pląsach wybiegł na pole,
Wdzięcznym uśmiechem nas wita.

I zaraz figle swoje rozpocznie,
Nie jednym żartem wybryknął,
I płata psoty które corocznie
Zimie wyrządzać przywyknął.

Na wolność puszcza strugę za strugą,
Choć łaje starzec ponury,
Co je w uwięzi trzymał tak długo
Lodowatemi pazury.

Tańczy strumyków fala wezbrana,
I słychać gwary potoków,
Jak się szyderczo śmieją, z tyrana
W nicość rozciekłych wyroków.

Cieszy się młodzian, że głośne, wolne
Fale harcują po łące,
I wydzierają sobie swawolne,
Jego obrazy kwitnące.

Już matki ziemi skończona troska,
W jasny się uśmiech rozbłyska,
Z oblicza radość świeci jej boska,
Gdy synka swojego ściska.

A do jej łona młody zuchwalec
Z figlarnym umizgiem sięga;
I wnet z ukrycia jego tam palec
Fjołki i róże wyciąga.

Posłuszną czeladź z dźwięcznym szelestem
Wysłał ku górom i dołom:
«Oznajmcie wiatry, że oto jestem!
«Wszystkim moim przyjaciołom.»

Sercom miłośnym doda podnięty,
I troskę niejedną zetrze,
I śpiewające swoje rakiety,
Skowronki, ciska w powietrze.

A...

Odwiedziny u Mićkiewicza.

Ciąg dalszy.

Zbierając w jedno wszystkie wrażenia od naszego wielkiego poety odebrane, przychodzi mi to oświadczyć, zwłaszcza dla sprostowania błędnych wyobrażeń, że i ja równie uprzedzony, spodziewałem się spotkać zagorzałego, mistycznego dziwaka Towiańszczyka, a poznałem naturalnego i uprzejmego człowieka.—

Zasiedliśmy z M. przy kominku, i rozpocząłem czytanie niektórych ustępów spolszczonego Oberona.

Niechcąc uronić ani jednego szczegółu z pamiętnych dla mnie, a nikomu nie obojętnych chwil, spędzonych w obecności wielkiego wieszcza, — kładę tu co do słowa zdania jego o tej mojej początkowej literackiej pracy, a czynię to z tem większem zaparciem się siebie, że sąd jego w pewnym względzie, nie wypadł na korzyść tejże; nadto, skłania mie do tego sumienna otwartość i nieograniczona cześć dla jeniusza, któremu wolno mieć odrębne lub indiwidualne zapatrywanie się na rzeczy, lubo w tej mierze odstrychnął się do wyroku estetycznego, uświęconego inną znowu, nie mniej znakomitą powagą, *) i głosem powszechnego, w całem tego słowa znaczeniu, uwielbienia. Pochwalił więc bardzo znajomość języka w mojem tłumaczeniu, rzekł, że jest doskonałe, gruntowne, przewyższające oryginał, lecz że wybrałem przedmiot niewdzięczny; on Wielanda nie lubi, nazywa go ordynaryinym, nie mającym tej jenjalności i wesołości co Ariost, nieoszczędzając wreszcie zgoła autora «Oberona» powiedział że «lichy posąg ozłociłem.» Żałował żem nie wybrał orginału większej artystycznej wartości; i przechadzając się z niechęcią wzdłuż pokoju, stanął przy stole i jakby dla trawestowania jednego miejsca z Oberona, zrobił nader charakterystyczny ruch ręką, naśladując wyrwanie zęba. Zalecał mi Szekspira, Dantego, Odyseę, Ariosta, Getego, Childe-Harolda.

— Odysea jest mi nieprzystępną, rzekłem, bo po grecku nie umiem.

— To się poduczyć, odpowiedział spiesznie, jak gdyby o małą rzecz chodziło.

Zrobiłem uwagę iż ktoby chciał dać spolszczenie Childe-Harolda, winien by dołączyć dla całości utwor, będący niejako dokończeniem Childe-Harolda, jakim jest: «*Le dernier chant du Pelerinage de C. H. Lamartina.*

— Ach! jakież to słabe! zawołał prawie z oburzeniem:

— Nie jest wszelako, ponowiłem, bez korzyści, ile mi się zdaje, obeznanie się z naśladowcami wielkiego poety, gdyż oni stają się niejako tłumaczami jego pomysłów i w łatwiejszy sposób wtajemniczają nas w ich ducha.

— Mnie tego niepotrzeba, odrzekł naturalnym tonem,

Rozmawiając o przekładach, przeszliśmy do Odyńca. Odyniec rzekł Mićkiewicz. nie umie w tłumaczeniu schwycić i oddać *tonu* oryginału; tłumacz nie mający daru przeniesienia na swój język właściwego charakteru swego pisarza, może być porównanym do tego co pogrzebową muzykę wesoło by odgrywał. Nad to Odyniec ma w poezyi wyrażenia nienaturalne, książkowe; nie ma toku używanego w mowie ustnej, n: p: *Znane ci są leki?* (miał powiedzieć: *czy znasz się na lekach, czy jesteś lekarzem?*) *„koń kona bieg”* i. t. p: Ze wszystkich jego tłumaczeń, przepolszczenie Mazepy Bajrona najlepiej mu się udało. W ten sam błąd wpada i J. N. Kamiński. Jego przekłady Szylera, zwłaszcza dawniejsze, mają wielkie zalety, są w nich ustępy z wielkiem szczęściem oddane, jak n: p: wrotka z Nurka: *J wre i kipi, itd:* Lecz czyż da się to samo powiedzieć o pierwszym wierszu tej balady: *„Rycerz, lub giermek, kto z męskiej ochoty?”*

W tym zwrocie nie ma prawdy; nikt takiego sposobu mówienia rzeczywiście nie używa w potocznej mowie; czyż królowie tak się wyrażają? Czyż król nie powiedziałby raczej po prostu: *„Kto z was taki, lub owaki*, itp:

Mówiąc dalej w tym samym przedmiocie, wyraził się, że przedewszystkiem szuka sposobów mówienia polskich, rodzimych, nie zaś retorycznych, książkowych, *oficjalnych*, pseudo-klasycznych. Jako dzieło wyborne, takim językiem pisane, przytoczył: *Pamiętniki Soplicy.*

— Tak prawdziwie polskiego, rzekłem, a nie konwencyonalnego wysłowienia, użyłeś WPan między innemi, w wierszu: *Kiedy się zjawi Temistokles drugi?* w przekładzie Giaura; klasyk tegoczesny byłby nie śmiał powiedzieć: *Kiedy się zjawi* Temistokles *drugi.*

— Byłby nawet niepowiedział: «*Kiedy się zjawi*, odrzekł M. wpadając mi w mowę.

Podnosił potem wielką ważność ludzi, dobrze po polsku mówiących, których nazwał prawdziwemi twórcami, *kontynuatorami* języka polskiego, jakich zna kilku w Paryżu; wychwalał ich artystyczne opowiadania, lecz ich imiona zataił; miał podobno na myśli, między innemi, pana Służalskiego.

W ciągu tej rozmowy stanął był M. przy kominku i grzał się. Postawa jego miała tę charakterystyczność, że obie długie poły swego futerka zebrał w jedno, i na lewem ręku podtrzymane zawieszał, wywijając niemi jakby sporym ogonem.

Rozpowiadał mi teraz, po największej części na moje zapytania, niektóre ciekawe, a ile wiem, nieznane szczegóły, które tu w treści zebrane kładę.

Ojciec Jego nie był zamożny: *„nic nie miał”*. Lecz w domu rodzicielskim było kilka służących dziewek, z których mianowicie jedna posiadała ogromny zapas powiastek, podań i powieści; tyle się w młodych latach nasłuchał, że zna nie tylko wszystkie pieśni gminne, zawarte w zbiorach lecz prócz tych i wiele inych; *„wyrósł w lasach”*, miał zatem sposobność obeznania się z tą literaturą ludową. Pieśń gminną nad wszystko przenosi. Ustęp z P: Tadeusza o grzybach, osnuty na takichże podaniach. Cytuję początek pieśni ludowej:

Siedzi borowik,
Borów pułkownik itd.

Korzystał z tych wierszy M: w ustępie o grzybobraniu:

Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa borów pułkownikiem.
(P: Tad: Xięg: III.)

Jestto tylko próbka jego wiadomości w tym względzie bowiem *„mógłby o grzybach książkę napisać.”* (D. n.)

*) Goethe Pani Stael; przypominamy słowa Goethego: So lange Poesie Poesie, Gold Gold, und Krystall Krystall bleiben wird, wird Oberon als ein Meisterstük poetischer Kunst geliebt und bewundert werden. Patrz Hist: Lit: Scherra.

Rozmaitość.

* **Co piszą o kobietach**. Podany niedawno pod tym napisem artykuł uzupełniamy wyjątkami z rosyjskich pisarzy, chcąc tym sposobem zdania wschodu zestawić ze zdaniami pisarzy krajów zachodnich.

Alexy Nikiticz Timofejew: Gdy kobiety poczynają swoich wdzięków skąpić, to można śmiało przysiądz, że ich już wiele nie ma.

Grigorij Lapinowicz Dubrowin: Męższczyzna nigdy nie będzie z siebie zadowolonym, choćby był i geniuszem; kobieta gdy tylko w zwierciedle się obaczy, zawoła natychmiast z upodobaniem: Otoż ja!— Nawet najmędrsza z kobiet rozgniewa się na tego, który jej rozum pochwali, a o jej piękności powątpiewać się poważy. Dla młodzieńca jest miłość tylko *jedną* z jego roskoszy, dla dziewicy jest ona zbiorem wszelkich roskoszy.

Wasilij Mikołajewicz Dolgoruków: Pozbaw kobietę mowy, to wypowie uszyma światu najdroższą twoją tajemnicę.

Dubeńskij: Męszczyzna może żyć bez przyjaciółki, kobieta nie obejdzie się bez przyjaciela.— Chcesz stracić wiarę w bóstwo kobiety — ożeń się z nią.

Michał Michałowicz Sherbin: Męższczyzni chcą, aby kobiety podobne były ogrodowi, który piękne wydaje owoce, sami jednak nie chcą wziąć na siebie obowiązku ogrodnika. Jeźli męszczyzna kocha, to kocha do czasu, kobieta kocha wiecznie.

Iwan Iwanowicz Fedorow: Męższczyźni mogą w małżenstwie stać się oziębłymi, kobiety zaś przechodzą z miłości do pogardy.

Iwan Stefanowicz Dżunkowskij: Dopóki kobieta jest ładną, póty nie lubi zasłony. Gdyby obok Boga jaka bogini na tronie wszechświata siedziała, toby tylko ci męższyźni poszli do nieba, którzyby jej piękność na ziemi wychwalali.

Platon Mikołajewicz Chanyków: Mężczyzni widzą w miłości niebezpieczeństwo i drżą, kobiety zaś dopiero drżą, gdy już niebezpieczeństwo minęło.— Z trudnością wyrzekłby się mężczyzna dla miłości tego, co na ziemi posiada; kobieta jest w stanie i z nieba ofiarę uczynić, jeźli o to idzie, aby się z wybranym duszy swojej połączyć.— Mężczyźni piszą uczono ale ciężko, pełne błędów są listy kobiet, ale woń rajska otacza kwiaty ich słów.— Mężczyzna wchodzi w stan małżeński jak z lata w jesień, kobieta idąc za mąż przechodzi z zimy w wiosnę.— Dzieje kobiety poczynają się od chwili, gdy jej serce po raz pierwszy roskosz miłości uczuje.— Mężczyzna pomiędzy obcemi damami będzie zawsze nieudolnym w obejściu się, a nawet stanie się przedmiotem politowania, jako nie mający taktu i pewności w obec kobiet; kobieta staje się duszą towarzystwa, nawet w gronie zupełnie nieznanych jej mężczyzn.— Gdy się kobieta odda uczuciu miłości, wszystkie rozkosze życia rozpłyną się w tem uczuciu; jeźli zaś mężczyzna temu uczuciu się podda, wtedy streści on w niem wszystkie inne uczucia.

Amplij Semenowicz Szypilów: Jeżeli mężczyzna kogo znienawidzi, staje się podobny tyranowi, w którym jednak zawsze jest blask królewskiej powagi; gdy zaś dusza kobiety zemstą zawre, wtedy podobną jest do demona, kryjącego się w ciemnościach piekła.

Ignacy Gagarin: Kobiety są miodem, przed weselem, w małżeństwie przybiera ten miód cierpki smak.— Niektóre kobiety podobne są figom, które wydają owoc, nie mając kwiatu.— Rzadko kiedy stara się kobieta, aby sobie szacunek męża zjednać i zaskarbić, chciwie jednak śledzi go, aby w nim przy okazyi jakąś słabość wykryć, częścią dla tego, aby mu dać poznać, że jego błędy jej wyrównywają, częścią dla celów osobistych, aby jej życzeniom względem domu lub toalety stało się zadość.

Stosunek między mężczyzną a kobietą podobny jest stosunkowi między carem a księciem. Gdyby nie wiedzieć jak był Car lubiony, przecież będą się starać Bojarowie wziąć mu jeden przywilej po drugim, gwałtem lub podchlebstwem.— O cóż łatwiej na świecie, jako nie o łzy kobiety? A jak drogo za nie płacić muszą mężczyźni!

* Wiadomo jest, że w rozsyłane pocztą gazety nic wpisywać nie wolno. Zdarza się jednak czasem, że expedytorowie gazet korzystają z tej sposobności aby kilka słówek komuś przesłać. Angielska ustawa wyznacza na taką korespondencją różne kary, stosownie do słów popisanych w dziennik; to jest pojedyńczą lub podwójną należytość listową. Wyjmujemy tutaj z dziennika pocztowego w Londynie kilka takich kar:

Za »*Przy mojej miłości*«.. 1 szyl. 4 p.— Za »*Wszystko dobrze idzie*".. 1 szyl — Za „*Moja najdroższa*".. — 8 p. Za „*Proszę cię, przyjdź jak najspieszniej*".. 1 szyl. 4 p. Za *Dziecie zdrowe*".. 1 szyl. — Za „*Przyszlij mi twój dagerotyp*".. 1. szyl. 4. p. Za „*Odjeżdżam jutro*".. 1. szyl. 4. p.

* **Tragiczne wydarzenie w Kamara**. Młody i przystojny anglik zakochał się śmiertelnie w markietance Piemonckiej, jakoż starał się najogniściej o jej wzajemność. Lecz jak na toż miał mnóstwo rywalów, przez co przychodziło do mnogich sprzeczek. Aby tego uniknąć postanowił Anglik wykraść kochankę. Na nieszczęście rywale dowiedzieli się o tem, i zasiadłszy na niego zastąpili mu drogę w chwili gdy już z ukochaną umykał. Anglik niechciał opuścić drogiej zdobyczy, i stanął w jej obronie z orężem w ręku. Przemogła ilość napaśników, i biedny kochanek upadł niezliczonemi pokryty ranami.

Nowiny lwowskie.

* Wspominaliśmy już o *stowarzyszeniu katolickiej czeladzi rzemieślniczej we Lwowie*. Do krótkiego o nim sprawozdania, dodamy, że to stowarzyszenie jest nadzwyczaj na czasie, mianowicie teraz, kiedy dawniejsze patryarchalne rzec by można węzły cechów, coraz się więcej rozwalniają, w skutek nowych wyobrażeń, i kiedy w skutku tych zmian w wyobrażeniach prędzej czy pózniej do zupełnego zniesienia cechów przyjść musi. Takie stowarzyszenie na zasadach ściśle moralnych utworzone, będzie jedynie mogło utrzymać tę najburzliwszą część rzec by można naszego społeczeństwa, złożoną z rzemieślników, żyjących najczęściej z dnia na dzień, niemających żadnego zasadniczego wykształcenia umysłowego i moralnego.

Podstawa do stowarzyszenia statutów, jest utrzymanie pomiędzy czeladnikami życia i ducha tak religijnego jak i towarzyskiego, aby tym sposobem kształcili się na zdolnych i poczciwych rzemieślników. Jako do tego celu dążące, uważane są *publiczne wykłady*, *nauka Religii* i *innych pożytecznych wiadomości*, *spiew*, *wzajemne rozmowy* i *rozrywki*. Prezesem i wiceprezesem mają być kapłani, którzy głównie mieć mają wzgląd na część religijną ich wykształcenia się i ich prowadzenia. Prócz tego jest wydział opiekuńczy, zastępujący stowarzyszenie w stosunkach zewnętrznych. Od dnia stanowczego przyjęcia każdy członek stowarzyszenia ma płacić miesięcznie 6 kr. m. k. Który 3 miesiące niepłaci, zostanie wykluczony z towarzystwa. Mimo tego w razie rzeczywistego i dowiedzionego ubóstwa, można być uwolnionym przez prezesa. Jednem słowem całe to stowarzyszenie zawiązane w celach najzbawienniejszych, rokuje dla stanu rzemieślniczego najlepszą przyszłość.

* Opisywanie dowcipne w stolicach dokonywanych oszustw i kradzieży przyda się często i złodziejom samym. Tak niedawno czytano zmyślną kradzież powozu fiakrowskiego wraz z końmi, w Londynie popełnioną, a głoszoną przez wszystkie dzienniki. Wyczytawszy to jakiś złodziej piśmienny, spróbował we Lwowie tego samego sposobu. Kazał się wozić do rozmaitych kamienic fiakrowi, wszędzie chwilkę zabawił i znowu wsiadał do fiakra. Nareszcie kazał się zawieźć przed teatr. Tam wyskoczył, powiedziawszy woźnicy aby czekał, gdyż idzie na pierwsze piętro i tam chwilę zabawi. Mija kwandrans, półgodziny, ba i godzina, a ów jegomość nie wraca. Zniecierpliwiony woźnica złazi z kozła i idzie po pierwszem piętrze szukać swego pana. Nadaremnie, nikt mu nic powiedzieć nie umie. Lecz gdy fiakier zeszedł na dół, jakież było jego zadziwienie. Powozu i koni nie zastał. Wybiegłszy innemi drzwiami z zabudowania teatralnego ów oszust, czekał tylko chwili, w której fiakier pójdzie go szukać. Wsiadł wtedy na kozieł i czymchnął sobie.

Przyjechali od dnia 4. do 6. Kwietnia do Lwowa.

PP. Konstanty Schmiedt z Serednicy. Fran. Łoziński z Jaśniska. Ludwik Płotnicki z Złoczowa. Maciej Orthner z Stryja. Ignacy Dudziński z Radzimirza. Hilary Odrobiński z Liska. Julius Czermiński z Glińska. Józef Lewicki z Kaniny. Jakób Tarnowiecki z Smolanki. Jan Morawski z Zbaraza. Julius hr. Dzieduszycki z Krakowa.

PP. Gracjan Kreczkowski z Zamarstynowa. Stanisław Wędkiewicz z Krakowa. Henryk hr. Komorowski z Pawłowa. Fran. Załuski z Zameczka. Rudolf Urbański z Dobrosina. Edward hr. Krasicki z Liska. Kalixt Orłowski z Lisowic. Stanisław Malczewski z Cześnik. Bolesław Komarnicki z Jachowic. Józef Manasterski z Krakowa. Władysław Sontag z Niemirowa Leopold Leszczyński z Soliny.

PP. Teofil Gumowski z Stołpina. Konstanty Zgazdziński z Ulicka. Jakób Gołaszewski z Krzywego. Teofil Pietruski z Stryja. Władysław Augustynowicz z Kniaża. Julian Jałowicki z Zaleszczyk. Józef Abrahamowicz z Złoczowa. Antoni Bal z Grochowiec. Tadeusz Witkowski z Sarnek. Jan Szczurowski z Dryszczowa. Fran. Torosiewicz z Czeremchowa. Florian Wysocki z Hrehorowa. Michał Ciemierzyński z Brzozdowiec. Eustachy Drohojewski z Łukawicy.

Wyjechali od dnia 4 do 6. Kwietnia ze Lwowa.

PP. Konstanty Zachałka do Bursztyna. Mieczysław Babicki do do Stanisławowa. Felix Orłowski do Husiatyna. Jan Düll do Brzeżan. Stanisław Sawicki do Żółkwi. Emil Torosiewicz do Szwejkowa. Ignacy Krzeczunowicz do Jaryczowa. Tytus Winnicki do Nowosiółki. Jan Lityński do Nowoszyna. Ludwik Skórski do Przemyśla. Ludwik Bystrzanowski do Wiszni.

PP. Ludwik Błotnicki do Złoczowa. Henryk Ziembicki do Przemyśla. Władysław hr. Badeni do Wiednia. Felix hr. Karnicki do Rogużna. Zdzisław Cielecki do Krakowa. Teodor hr. Karnicki do Gródka. Narcyz Puchalski do Żurawicy. Ignacy Sołdraczyński do Zawadki. Wincenty Antoniewicz do Skwarzawy. Michał Bromirski do Rusina. Józef Mikołajewicz do Wązowy. Tytus hr. Łoś do Narola. Józef Witosławski do Liska. Tytus Kielanowski do Kozłowa. Maxym. Bogdanowicz do Przemiłówki. Piotr hr. Krasiński do Rohatyna, Władysław Melbachowski do Olenicy. Jan Wiktor do Brzeżan. Józef Abramowicz do Złoczowa. Alexander hr. Badeni do Glinian.

PP. Józef Wiśniewski do Kotkowic. Hr. Bobrowski do Gajów. Edward Borecki do Czerniowic. Zygmund Romaszkan do Derewacza. Walerian Krzeczunowicz do Bołszowiec. Fran. Hellmann do Hawryłówki.

Kurs telegrafowany z Wiednia 5 kwietnia o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr.	101 1/8	Pożyczka 5% . . .	87
Hamburg za 100 tal. branco	74 3/4	Akcye banku	1135
Londyn za 1 funt szterl.	10.2 1/2	Kolej północna . . .	2955
Medyolan za 300 lirów	101 1/2	Obl. ind.	78 3/4
Paryż za 300 franków	119 1/4	Nowa pożyczka z loteryą	110
Agio duk. ces. . . .	5 1/2	Pożyczka narodowa .	87 9/16

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	42	4	47
Dukat cesarski	4	45	4	48
Półimperyał zł. rosyjski	8	10	8	18
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	36	1	37
Talar pruski	1	29	1	52
Polski kurant i pięciozłotówka	1	8	1	9
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	84	45	85	20
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	77	30	78	30
5 proc. pożyczka narodowa	86	45	87	30
Śrebro	103	—	104	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: H. W. KALLENBACH. Z drukarni Zakł. nar. Ossolińskich, dzierzawca W. MANIECKI.